


KS. DARIUSZ JAŚLARZ
redaktor wydania

Mama Szymona zrezygnowała z poukładanego życia i powróciła do dawnego, rozrywkowego stylu. Coraz bardziej zaniedbywała swoje dziecko. Ale znalazł się ktoś, kto dzięki wierze mógł podarować chłopcu słońce i normalne życie. Pani Halina po rozmowie z prawnikiem złożyła wniosek o to, by być dla malucha rodziną zastępczą. Czy udało się? Tego dowiedziecie się Państwo z lektury tekstu Julii Markowskiej. Zapraszam!

ZA TYDZIEŃ

- Poznamy **SIOSTRY SERAFITKI**, które w Pile już od czterdziestu lat opiekują się chorymi.
- Rozmowa z **KS. PROF. LECHEM BOŃCZA-BYSTRZYCKIM** na temat jego najnowszej monografii o dziejach parafii ewangelickiej w Duninowie.

W wypełnionej po brzegi hospicyjnej kaplicy na wspólnej Eucharystii z pacjentami, ich bliskimi i rodzinami zmarłych pacjentów spotkał się biskup Edward Dajczak.

Listopadowe spotkanie rozpoczęło się od wspomnienia ponad dwustu osiemdziesięciu osób, które odeszły w hospicjum przez ostatnie jedenaście miesięcy. Później biskup odprawił w małej kaplicy Mszę św. i zaniósł Najświętszy Sakrament chorym.

W homilii biskup Dajczak wspominał swoje spotkania z pacjentami gorzowskiego hospicjum. „Zapytałem chorego, któremu po amputacji barku przy zmianie opatrunku widać było serce: Jak Pan się tu czuje? – Tak mnie tu kochają, że mnie mniej boli”. Podkreślał, jak ważna jest miłość do drugiego człowieka, którą mają w sobie pracownicy hospicjów i jak ważne jest to, co robią dla innych. Rodziny zmarłych i przygotowujących się do odejścia bliskich za-


JULIA MARKOWSKA

pełnił, że „...śmierć i miłość nie stoją w opozycji, gdyż śmierć nie jest w stanie zabić miłości, a wręcz przeciwnie, może ją wzmocnić”. Biskup zapewniał również, że ostatnie słowo nie należy do śmierci, gdyż jest słowem życia zmartwychwstałego.

Kaplica wypełniła się śpiewem bardzo młodych ludzi. Zaproszone przez ks. Marcina, kapelana hospicjum, członkinie różnych koszalińskich scholi przyczyniły się do stworzenia jeszcze bardziej niesamowitego i uro-

czystego nastroju w tym miejscu. Dźwięki skrzypiec, gitary i śpiewu młodych artystek były symbolem życia i radości, którą można odnaleźć w śmierci. – Śpiewanie akurat tutaj jest dla nas bardzo wzruszające – powiedziała nam Ala z katedralnej scholi. – Jest to miejsce wyjątkowe i bardzo ważne. Po Mszy św. wszyscy spotkali się i rozmawiali o swoich doświadczeniach przy pysznym, domowym cieście, które tradycyjnie upiekły wolontariuszki.

JULIA MARKOWSKA

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



Główne obchody Święta Niepodległości w Kołobrzegu odbyły się przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Starszych mieszkańców nie odstraszyła niezbyt przychylna aura i wraz z władzami miasta uroczysto świętowali 89. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Niestety, w czasie obchodów było bardzo mało młodzieży. – Oni nie zdają sobie po prostu sprawy, jak ważna jest wolność, bo jej nigdy nie stracili. Wielu moich kolegów oddało za nią swoje życie – powiedział nam pan Jan Krzyżaniak, kombatan. – Młodzi urodzili się w wolnej Polsce i o nic nie musieli walczyć.

Honorowa warta przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego

Czasem mam wrażenie, że z tego powodu nie potrafiamy ani kraju, ani tej wolności uszanować – kwituje zasmucony.

JM

Droga Pokoju

SŁUPSK. Monument z symboliczną głową rzeźbiarza Otto Freundlicha (na zdjęciu) odsłonięto w parku jego imienia w Słupsku, niedaleko ratusza oraz domu, w którym przyszedł na świat. Jest to pierwsza z rzeźb polskiego etapu cyklu pod nazwą Europejska Droga Pokoju, którego pomysłodawcą był ten właśnie artysta, zamordowany przez nazistów w obozie na Majdanku. Freundlich był niemieckim Żydem, działał w środowisku awangardy artystycznej Berlina, Monachium i Paryża. – Upamiętnienie Freundlicha to ważne wydarzenie dla miasta – mówi Mieczysław Jaroszewicz, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego, który od dłuższego czasu stara się o pozyskanie domu artysty dla potrzeb muzealnych. Autorem słupskiego postumentu jest prof. dr hab. Jan Stanisław Wojciechowski, profesor Uni-



KATARZYNA KOWALCZYK

wersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ideę Europejskiej Drogi Pokoju, prowadzącej z Zachodu na Wschód – od Normandii do Moskwy – zaczął realizować blisko 30 lat temu w Niemczech prof. Leo Kornbrust, który również przybył do Słupska.

Kultura w remoncie

WAŁCZ. Wałeckie Centrum Kultury przeszło gruntowny remont. W ostatnim czasie odrestaurowano m.in. salę baletową, hol, bibliotekę, a także wykonano renowację pomieszczeń piwnicznych, które będą służyły jako sale do zajęć muzycznych i plastycznych. Generalny remont przeszła także sala widowisko-

wa. Przed budynkiem położono kostkę polbrukową, a także zamontowano ławeczki. W najbliższym czasie na scenie będzie także zainstalowane nowe oświetlenie. W przyszłym roku planuje się zakończyć prace związane z terenem wokół budynku WCK. Będzie także wybudowany nowy parking.

Salezjańska oaza

CZAPLINEK. Księża salezjanie gościli w swojej parafii moderatorów i animatorów Ruchu Światło-Życie. Tematem spotkań formacyjnych było hasło „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu”. Odbłyły się liczne konferencje i spotkania oraz praca w grupach. Był czas na modlitwę, rachunek sumienia,

czas dla brata i siostry oraz coś pysznego w kuchni. Uroczystej Mszy Św. przewodniczył ks. Kazimierz Lewandowski w asyście z ks. Rafałem Krysiakiem, a homilię wygłosił odpowiedzialny za ten ruch ks. Tomasz Motyka. Charyzmatem zgromadzenia księży salezjanów jest praca z młodzieżą.

Humory podczas spotkania dopisywały



KS. JAROSŁAW KOBIALKA SDB

Malutkie, ale z tradycją

JEŻYCZKI. Uroczystą Mszą św. ks. Janusz Kozłowski rozpoczął obchody 60-lecia istnienia Szkoły Podstawowej w Jeżyczkach. Licznie przybyli goście i absolwenci uhonorowani zostali pamiątkami i kwiatami za trud włożony w kształtowanie dobrego imienia placówki. Pierwsze wzmianki o miejscowościach Jeżyczki i Jeżyce pochodzą z roku 1253. Według starych źródeł, cystersi, którzy przybyli do podarowanego im Bukowa Morskiego, w połowie XIII w. założyli nowe osady, wśród których były Jeżyczki oraz Jeżyce. Od

1338 r. wsie te były sołectwami. W 1724 r. weszły do powiatu sławieńskiego. Każda większa wieś w tym czasie posiadała szkołę. W roku szkolnym 1943–1944 szkołę zamknięto i przekształcono w przytułek dla kobiet i dziewcząt ze Słupska i Koszalina, zobowiązanych do pracy przymusowej. Po wojnie, w 1946 r., rozpoczęła się ponownie nauka w szkole dla pierwszych, jeszcze nielicznych uczniów. Wielu z nich przyjechało w ramach repatriacji z terenów Polski Wschodniej. Prawdziwe lekcje i klasy zaczęły funkcjonować od 1947 r.



ROBERT MURI

Mszy św. jubileuszowej przewodniczył ks. Janusz Kozłowski. Na zdjęciu z uczniami szkoły

Św. Mikołaj z pięciolinia

WAŁCZ. Wspaniały koncert kameralistyki fletowej mieli okazję wysłuchać walczenie w kościele pw. św. Mikołaja. W Wałczu gościł kwartet smyczkowy Prima Vista Quartet z Agatą Igras-Sawicką (na zdjęciu), flecistką, pełniącą też rolę impresaria. Artyści przedstawili arcydzieła kameralistyki: kwintet fletowy, kwartety fletowe, smyczkowe W.A. Mozarta, F. Lessela, L. Boccheriniego oraz I. Pleyela. Nasze pojawienie się w Wałczu to pomysł naszej solistki, pani Agaty Igras-Sawickiej, która tutaj często przyjeżdżała na wakacje – opowiada Józef Kolinek, skrzypek. – Mamy nadzieję, że będzie to początek całej serii koncertów, a może nawet da to początek festiwalowi muzyki kameralnej. Bardzo chętnie pomożemy taki festiwal zorganizować, jeśli będzie

potrzeba. Prima Vista Quartet w składzie Krzysztof Bzówka – skrzypce, Józef Kolinek – skrzypce, Dariusz Kisieleński – altówka i Jerzy Muranty – wiolonczela, istnieje już siedemnaście lat. Wcześniej wiele lat muzycy grali w Polskiej Orkiestrze Kameralnej, u Jerzego Maksymiuka i w Sinfonia Varsovia.



ROBERT MURI

Ks. Andrzej Hryckowian zaprasza

Z nadziejami w „Centrum”

Był ojcem duchownym w WSD w Koszalinie. Potem proboszczem małej parafijki w Manowie. Od 1 października br. jest dyrektorem Centrum Edukacyjno-Formacyjnego. O rekolekcyjnych planach z **ks. Andrzejem Hryckowianem** rozmawia ks. Dariusz Jaślarz.

Ks. DARIUSZ JAŚLARZ: *Jakie Ksiądz stawia sobie cele?*

Ks. ANDRZEJ HRYCKOWIAN: – Ządania, które stają przede mną, łączą w sobie moje dwa poprzednie doświadczenia: pracę w seminarium i w parafii. Z jednej strony muszę zadbać o formalną stronę funkcjonowania tej placówki, jej ciągłą modernizację i upiększanie otoczenia. Inna moja rola to posługa duchowa dla tych, którzy tu przybywają. Ten dom ma być otwarty na wszystkich i dla wszystkich, stąd troska o zapewnienie najwyższego poziomu. To duże wyzwanie!

Czy dom przeznaczony jest dla ściśle określonych grup formacyjnych?

– W zamyśle to ma być centrum duchowości diecezji, miejsce rekolekcji grupowych i indywidualnych. Najpierw chcę szczególną uwagę zwrócić na osoby indywidualne. Bywa, że ktoś potrzebuje ciszy, zatrzymania się na chwilę w pędzącym życiu, rozmowy z kapłanem czy skorzystania z sakramentu pojednania. Są ludzie, którzy szukają swojego miejsca w życiu. Takie osoby będą gorąco zachęcał, by tu przybyły. Z pewnością znajdą to, czego szukają. Ale nie tylko będzie można tu poprawić swoją kondycję duchową. Część tego domu stanowi Zakład Opieki Zdrowotnej. Mam nadzieję, że w miarę bliskiej przyszłości



KAROLINA PAWŁOWSKA

ści stanie się on ośrodkiem rehabilitacyjnym z możliwością korzystania z zabiegów. Centrum oferowałoby wówczas bazę hotelową. A zatem chodzi o całość człowieka.

Ten dom ma być otwarty na wszystkich i dla wszystkich – zapewnia dyrektor ks. Andrzej Hryckowian

ramka). Szczególnie na nie zapraszam. Ważnym elementem życia centrum będą w przyszłym roku rekolekcje dla osób niezrzeszonych w ruchach czy stowarzy-

szeniach. Mając świadomość, że znaczna część diecezjan to rolnicy, wyjdziemy z propozycją przeżycia dni skupienia. Nie zapomniemy o nauczycielach, lekarzach czy młodszym pokoleniu: maturzystach i kandydatkach do bierzmowania. Młodzież zresztą należy do stałych bywalców domu. Tu znajduje się centrum Ruchu Światło-Życie. Chcemy też stworzyć szkołę modlitwy w cyklu sześciomiesięcznym. Jedne propozycje umieszczone są już w kalendarzu, inne wymagają jeszcze doprecyzowania.

Jak duże grupy mogą tu przebywać, jak należy się zgłaszać?

– Ośrodek dysponuje 90 miejscami, kaplicą, stołówką, salami konferencyjnymi, kawiarenką, parkingiem strzeżonym. Jest też bawialnia – dzięki niej rodzice mogą pozostawić dzieci pod opieką, by móc uczestniczyć w zajęciach. Centrum położone jest na obrzeżach Koszalina, przy drodze do Połczyzna Zdroju, w bezpośrednim sąsiedztwie seminarium duchownego. Zgłoszenia przyjmujemy drogą telefoniczną lub elektroniczną. ■

SPOTKANIA W CEF–IE:

- 16–18 listopada – dla małżeństw; dla neokatechumenatu
- 24–25 listopada – dla Akcji Katolickiej
- 30 listopada–2 grudnia – dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej
- 1 grudnia – dla animatorów grup kandydatów do bierzmowania
- 7–9 grudnia – dla niepełnosprawnych, chorych (Stowarzyszenie Opoka); dla wspólnoty Emmanuel
- 8 grudnia – dla małżeństw niesakramentalnych
- 14–16 grudnia – rekolekcje ewangelizacyjne (oaza)
- 27–28 grudnia – dla stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”

CENTRUM EDUKACYJNO-FORMACYJNE

75-950 Koszalin, ul. Seminarystyczna 2, tel. 094 340 98 00
cef@koszalin.opoka.org.pl

Jedź matka, ratuj

**Pani Halina
siły czerpie
z Ewangelii. Zapewnia,
że jest to niewyczerpalne
źródło energii. Wystarczy
się do niego podłączyć.**

tekst i zdjęcia
JULIA MARKOWSKA

Ma duże serce. W dzieciństwie bardzo dużo miłości i radości wlała w nie wychowując ją dziadkowie. – Dostałam dużo i mam obowiązek przekazać to dalej, bo to jest ta powracająca fala – mówi Halina Korczyk, zastępcza mama. – Dobro wyrządzone zawsze wraca do człowieka. Jestem o tym przekonana. Oddaję je najślabszym, bo inni boją się ich kochać.

Życie pani Haliny nie było usłane różami. Kiedy mały synek powiedział jej, że się z nią ożeni i tak jak tata będzie pił wódkę, postanowiła wychowywać dwójkę dzieci sama. – Nie mogłam pozwolić, by rola mężczyzny kojarzyła im się tylko z piciem – tłumaczy. – I na szczęście udało mi się ta sztuka. Moi synowie wyrosli na mądrych i uczciwych młodych ludzi. Dlatego uznałam, że poradzę sobie z wychowaniem innych i postanowiłam być zastępczą mamą.

Jej wiara jest dzisiaj bardzo mocna. Choć, jak sama przyznaje, miała swoje utarczki z Panem Bogiem, spierała się z Nim wiele lat. – Mój syn Tymon był także dzieckiem z problemami. Dzisiaj już wiem, że było to ADHD, do tego dochodziła wada wymowy – wspomina. – Jednak dwa-

dzieścia lat temu miał opinię nygusa, lenia, tępaka. I z tą etykietą żył tak długo, że prawie sam w to uwierzył – przyznaje ze smutkiem. Koszalinianka zarzuca sobie, że była wtedy mało przebojowa, nie potrafiła przeciwstawić się nauczycielom, którzy chcieli mieć za wszelką cenę problem z głowy i pozbyć się chłopaka. Pokornie przyjmowała nawet bardzo ordynarne uwagi nauczycieli, bo zdawało jej się, że skoro są nauczycielami, to wiedzą lepiej. – Nauczyło mnie to, że całemu światu do gardła skoczę, lecz pomogę dziecku, które jest pod moją opieką – zapewnia. Po latach okazało się, że mylili się wszyscy. Tymon wyrósł na mądrego i bardzo wrażliwego na krzywdę innych człowieka. To on współdecydował, czy zostaną rodzinę zastępczą.

– Mama dużo rozmawiała ze mną, czy zaprosimy do swojego domu dzieci. Oczywiście miałem bardzo wiele wątpliwości, bo przecież wiązało się to ze zmianą naszego rodzinnego życia – przyznaje Tymon. – Jednak gdy pojawił się Szymek, zobaczyłem, że nie było się o co martwić. Choć mama wtedy jeszcze pracowała i sporo obowiązków związanych z opieką nad nim spadło na mnie, poradziłam sobie. Wystarczyła dobra organizacja i współdziałanie. Kiedyś mama wyjechała z chłopcami na dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny. Już następnego dnia wydzwaniałem do nich, by wracali. Bez nich dom jest strasznie pusty i przygnębiający.

Utonęłam w jego oczach

Szymon jest dzieckiem upośledzonej matki, bezdomnej, byłej podopiecznej pani Hąliny. Był jej piątym potomkiem. Żadnego z nich nie wychowuje, tylko z nim utrzymuje sporadyczny kontakt. – Odebrałam ją ze szpi-



tala i zobaczyłam przepastne oczy. Od razu w nich utonęłam. Mama, która pod opieką pracowników przytuliska zajęła się swoim maluchem, początkowo bardzo dobrze wywiązywała się ze swoich obowiązków. Któregoś dnia zaproponowała pani Halinie, czy może być chrześną matką jej dziecka. Kiedy powtórzyła to synowi, Tymon za-

**Pani Halina,
Tymon (z lewej)
i Szymek**

pytał: „Mamo, ale czy ty sobie zdajesz sprawę, że to jest ogromna odpowiedzialność? Przecież być może kiedyś nastąpi taki dzień, że będziemy musieli naprawdę zająć się tym dzieckiem”. Słowa okazały się prorocze. Jakiś czas później mama Szymona powróciła do dawnego, rozrywkowego stylu życia. Coraz bardziej zaniedbywała dziecko. – A ja czułam się od-

ten świat

powiedziana za chłopca, wyrzuciłam sobie, że źle wywiązuję się ze swojej roli chrzestnej matki – wspomina pani Halina. – Po rozmowie z prawnikiem złożyłam wniosek, by być dla malucha rodziną zastępczą.

Królowa Rodzin

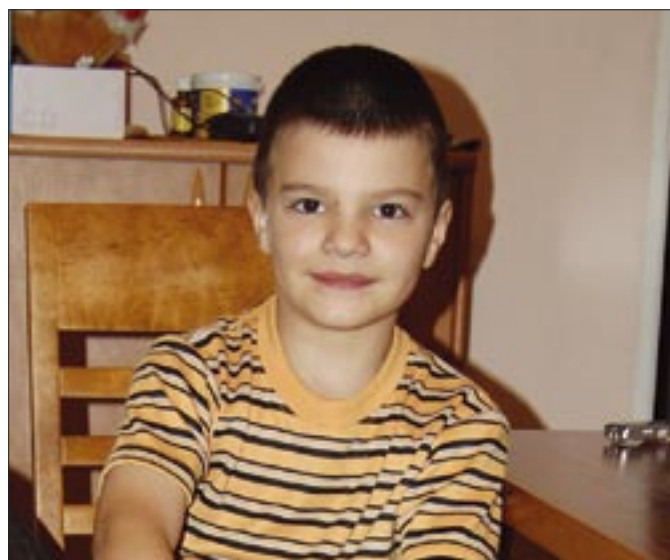
We wrześniu koszalinianka pojechała na chrzest swojej jedynej wnuczki, córki starszego syna, Marcina. Odbył się on w Lubasz, w sanktuarium Narodzenia Najświętszej Maryi Panny – Królowej Rodzin. – Po Mszy świętej zostałam w kościele, przed pięknym obrazem Matki Bożej, i porozmawiałam z Nią. Jak matka z matką. Poprosiłam o pomoc w sprawie Szymka – wspomina kobieta. Następnego dnia rano do pani Haliny zadzwonił pracownik socjalny z informacją, że jeżeli tylko nie zmieniła zdania, to od dziś może zaopiekować się dziewięciomiesięcznym Szymonem. Jego mama przyszła do biura i powiedziała, że nie da rady zajmować się dzieckiem, a jej wolą jest, by to właśnie pani Halina przejęła nad nim opiekę. Sąd wyraził na to zgodę. Dla zastępczej mamy był to widomy znak interwencji Bożej. Pakowała się w pośpiechu i jeszcze tego samego dnia wróciła do Koszalina. Kiedy tłumaczyła Marcinowi swój nagły wyjazd, powiedział jej tylko: „Kto ratuje jednego człowieka, ratuje cały świat, więc jedź, matka, i ratuj ten świat”. Szymek dziś ma siedem lat. Najcudowniejszym momentem była dla niej chwila, gdy tłumaczył znajomej, że ma dwie mamy. Po prostu. Dziecko, przez nikogo nienagabywane, nienamawiane, samodzielnie wytłumaczyło sobie, kto jest kim. I jest to dla niego bardzo naturalne. O ojca na razie nie pyta.

Tyci

Tycjana, zwanego Tycim, jest wszędzie pełno. Właśnie stawia swoje pierwsze kroki i raczkuje w zadziwiającym tempie. Nie poznał swojej biologicznej mamy. Jest alkoholiką i nie wytrzymała nawet wówczas, gdy go rodziła. – Kardiolog powiedział, że jak patrzy na niego, to nie może się nadziwić, jak potężna wola życia jest w tym dziecku – mówi pani Halina. – Jak się urodził, miał 40 centymetrów i ważył kilo sto, czyli niewiele więcej niż torebka cukru. Piszczął jak kociak po urodzeniu. Musiał być karmiony pipetką, bo nie miał odruchu ssania, smoczek był dla niego za duży – wspomina.

Alkoholizm matki jest prawdopodobnie przyczyną jego licznych chorób. Urodził się z wadą serca, wrodzoną jaskrą, nie miał kanalików łzowych, ma źle uformowaną kość ogonową, nietypową kieszonkę skórną. Te rzeczy są jeszcze do wyleczenia. – Od momentu kiedy do nas przyszedł, właściwie raz w miesiącu jestem z nim w klinice. Lekarze uratowali mu oczy, serce „naprawiło się samo” 26 listopada jedziemy do Gdańska na badanie oka – opowiada zastępcza mama. – To jest taki etap, że trudno ocenić, co będzie dalej. Jestem optymistką i wierzę, że żmudna praca, miłość i troska zaowocują tym, że nie będzie tak beznadziejnie, jak niektórzy pesymiści prognozują – kwituje kobieta.

Tycjan ma prawdopodobnie również schorzenie genetyczne, co skutecznie zniechęciło wszystkich do jego adopcji, nawet kandydatów na rodziców z zagranicy. Po prostu nikt nie chciał wziąć na siebie



takiej odpowiedzialności. Przez pierwszy rok życia był w pogotowiu rodzinnym, później trafił do domu pani Haliny. Gdyby go nie przyjęła, wyładowałby pewnie w jakiejś placówce, co dla dziecka, które wymaga olbrzymiej miłości i czasu, jest jak wyrok.

– Ja wiem, że w życiu nic nie dzieje się

Zdjęcia od góry:
Tycjan, dla rodziny Tyci, właśnie zaczyna stawiać pierwsze kroki

Dla Szymona nie jest niczym dziwnym, że ma dwie mamy

W tym domu wszystkim jest dobrze. Zwierzętom też

przypadkiem i wszystkim czemuś służy. Dlatego nie jestem strachliwa i zdecydowałam się na to. Nie żałuję. Nie jestem zmęczona codziennością ani obowiązkami. Bo wewnętrznie akceptuję swoje życie i wiem, że ma ono sens. To daje mi siłę – mówi pani Halina.

Ciekawy sposób na młodzież

Robienie salt to też dobra szkoła

Zamiłowanie do teatru i gimnastyki dało mu dyplom akrobaty. Przez 15 lat z grupą cyrkową odwiedził niemal każdy zakątek kraju. Dziś koszalińską młodzież uczy trudnej sztuki akrobatycznej.

Jacek Adamczewski przygodę z estradą zaczynał w Teatrze Ruchu i Pantomimy Astma, który w latach osiemdziesiątych działał w Młodzieżowym Domu Kultury w Koszalinie. Potem grał w słynnym teatrze Blik, który zdobywał laury na krajowych i zagranicznych konkursach. – Wspaniały czas: ciekawa praca, doświadczenia artystyczne i podróże. Trwał jeszcze PRL, a nam udało się pojechać nawet do Portugalii.

Przez pewien czas sam uczył teatru w Miejskim Ośrodku Kultury w Koszalinie. Z kolegą wystawiał też etiudy pantomimiczne. Dużo było w nich żonglerki, ekwilibrystyki, a nawet akrobatyki. Tak bardzo go to zajęcie zafascynowało, że kiedy dowiedział się o egzaminach wstępnych do szkoły cyrkowej, natychmiast złożył dokumenty. Namówił na to też koleżankę Renatę, która w MOK-u uczyła tańca. Z czasem Renata została jego żoną.

Wesoły akrobata

Państwowa Szkoła Cyrkowa w Julinku pod Warszawą nie istnieje od kilku lat, ale swego czasu była ewenementem na europejską skalę. Wykształciła 300 adeptów sztuki cyrkowej (m.in. Austriaków i Szwajcarów).

Sam Adamczewski skończył szkołę z dyplomem akrobaty-ekscentryka (czyli wesołego akrobaty). Tak oryginalnego wykształcenia nie ma prawdopodobnie nikt w Koszalinie.

Asekurował żonę, która na linie wykonywała ewolucje napowietrzne, przede wszystkim jednak pracował jako kłown i linoskoczek.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Krótko prowadził nawet zabawę z pudłami. Zaopiekował się nimi na prośbę tresera, który odszedł na emeryturę. Ale obecnością zwierząt w cyrku nie jest zachwycony. – To zło konieczne. Ludzie nie chcą przyjąć, jak nie ma misiów czy wielbłądów.

Cyrk to piękna rzecz, ale...

Przez 15 lat zjechał z cyrkiem całą Polskę i kawał Europy – od jej zachodnich krańców aż po Ural. Bardzo cenił sobie występy w ZSRR, a potem w Rosji. – Tam sztuka cyrkowa jest stawiana na wysokim poziomie – porównywalnym z operą – podkreśla.

Dodaje jednak, że życie w cyrkowej przyczepie z czasem staje się męczące. Żona wróciła do Koszalina, kiedy na świat przyszły dzieci. Pan Jacek po każdym sezonie zapowiadał, że pójdzie w jej ślady, ale kiedy zaczął się następny sezon – zmieniał zdanie.

Z zawodowym cyrkiem rozstał się w końcu w 2004 roku.

Młodym ludziom trzeba zaproponować ciekawe zajęcia. Sztuka cyrkowa pomaga im sprawdzić samych siebie i rywalizować z sobą od blokowisk. Z prawej Jacek Adamczewski

Skoki, salta, pantomima

Wrócił do rodzinnego miasta, ale z estradą się nie pożegnał: jako kłown Bąbel bawi dzieci w przedszkolach i szkołach, występuje na festywnach i imprezach promujących firmy. – Chciałem też znaleźć następców, którym mógłbym przekazać swoje umiejętności – tłumaczy.

Szybko zauważył, że wiele młodych osób interesuje się nowym rodzajem sportu, z francuska zwanym *le parkour*. To cały system umiejętności, które pozwalają pokonywać bariery architektoniczne w przestrzeni miejskiej.

Skoro więc młodzi tak bardzo chcą być wysportowani, to może warto zachęcić ich do nauki akrobatyki – pomyślał pan Jacek i ogłosił nabór na zajęcia sprawnościowe. Zgłosiło się kilkadziesiąt osób, ale nie wszyscy podoleli trudom treningów. Kilkunastu najbardziej wytrwałych tworzy dziś Koszalińską Grupę Akrobatyczną. Potrafią wykonać skomplikowane salta, skoki i inne ewolucje akrobatyczne, chodzą na szczydach, tańczą breakdance. – To nie jest łatwa mło-

dzież, oni na koncert skrzypcowy nie pójdą. Im imponuje to, że potrafią zrobić salto. Mnie zaś ta praca daje niesamowitą satysfakcję – tłumaczy Adamczewski. Akrobatyka to nie wszystko – pan Jacek prowadzi też szkołę dla klaunów „Arlekin”. Młodzież uczy się tam pantomimy, żonglerki, ekwilibrystyki.

Taniec z ogniem

Koszalińska Grupa Akrobacyjna występowała już na przeglądach teatrów ulicznych w Gryfinie i w Mielnie, dawała pokazy podczas Dni Morza w Szczecinie i Dni Koszalina. Ich pokazy są też ozdobą festiwali, festynów, dożynek czy imprez charytatywnych. – Występowaliśmy w Warszawie, Wrocławiu, Trójmieście, na Śląsku – wylicza Adamczewski. – Dzięki temu mamy pieniądze na działalność.

Od niedawna kilku śmiałków z tej grupy uczy się też tańca z ogniem, czyli *fire show*. Występowali m.in. podczas koszalińskiej Nocy Muzeów i niedawnego występu cyrku „Arena”: publika była zachwycona. – Chcemy stworzyć widowisko, w którym połączymy wszystkie nasze umiejętności – dodaje pan Jacek.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Zabytkowy ołtarz wrócił do Białogardu

Świadectwo wiary poprzednich pokoleń

Wieloletnie starania parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie o ratowanie zabytkowego ołtarza zostały uwieńczone sukcesem.

Od momentu powstania, ok. 1915 r., utrzymany w neobarokowej stylistyce ołtarz Tronującego Chrystusa Miłosiernego był przedmiotem kultu religijnego katolików zamieszkujących powiat białogardzki. Czas, niestety, nie obszedł się łaskawie z zabytkiem, który stanowi rzadki na Pomorzu Zachodnim przykład katolickiej sztuki sakralnej. – Kiedy w 1997 r. przy-

byłem do

Białogardu, zastałem w malutkim kościółku bardzo zniszczony ołtarz, który ponadto zajmował ponad trzy czwarte miejsca w prezbiterium – wspomina proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa ks. Jan Gardulski. – Elementy drewniane były zaatakowane przez owady, złocenia w różnych okresach zamalowywane były farbą olejną, figury aniołków uszkodzone, obraz w centrum ołtarza także domagał się renowacji. Całość w opłakanym stanie. Chciałem ten ołtarz ratować, by w nowo budującym się kościele mógł zajmować centralne miejsce. Tym bardziej że z zabytkowego wyposażenia i wystroju kościoła – od samego początku katolickiego – oprócz ołtarza pozostały jedynie późnobarokowy konfesjonał i eklektyczne witraże św. Małgorzaty Alacoque i św. Ottona. Ze względów technicznych ołtarz zdemontowano, a w jego miejsce w prezbiterium ustawiono

Warto było podjąć wysiłek, bo ten ołtarz stanowi świadectwo wiary i dbałości o wymiar materialny kościoła poprzednich pokoleń – mówi ks. Jan Gardulski, proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie

wykonane w drewnie lipowym figury Chrystusa Ukrzyżowanego z Matką Boską i św. Janem Apostołem u stóp krzyża. Renowacja przekraczała możliwości finansowe parafii; nie udało się pozyskać na ten cel funduszy ani z Ministerstwa Kultury, ani od konserwatora zabytków. Ołtarz czekał w pomieszczeniu gospodarczym na lepsze czasy blisko sześć lat. – W 2005 r. rozpoczęliśmy starania o rozpoczęcie prac konserwatorskich, pisaliśmy dwukrotnie o pomocy do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale dostaliśmy odpowiedź odmowną. Udało się jednak uzyskać środki od wojewódzkiego konserwatora zabytków ze Szczecina – wyjaśnia proboszcz. Umowę o wykonanie prac konserwatorskich podpisano w kwietniu, a dwa miesiące później zabytek trafił w ręce Stefana Wójcika ze Słupska, który podjął pracę przywrócenia ołtarzowi dawnego blasku. Koszt renowacji to blisko 42 tys., z czego 26 tys. zapłaciła parafia. – To niebagatelna kwota, którą udało się uzbierać parafianom. Część tych pieniędzy pochodzi również od sponsorów prywatnych i instytucji samorządowych – dodaje ks. Gardulski. – Warto było jednak podjąć wysiłek, bo ten ołtarz stanowi świadectwo wiary i dbałości o wymiar materialny kościoła poprzednich pokoleń. Pod koniec października odrestaurowany ołtarz wrócił do Białogardu. Drewniane elementy zostały chemicznie zdezynfekowane i zaimpregnowane, oczyszczone z wtórnych warstw, ubytki polichromii i złocień uzupełnione. Dzisiaj ołtarz służy wiernym w małym kościółku, gdzie można podziwiać na nowo jego piękno i oddawać cześć Sercu Pana Jezusa, którego wizerunek znajduje się w centrum ołtarza.

KAROLINA PAWŁOWSKA



PANORAMA ZAKONU

Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej Misjonarek Klaretynek

W służbie misjom

Początki wspólnoty sięgają 1855 r. Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej Misjonarek Klaretynek zostało założone przez ówczesnego arcybiskupa Kuby Antoniego Marię Klareta (kanonizowany w 1950 r.) oraz matkę Antonię Paris.

Ze względu na obowiązujące prawo kościelne, pierwsze wspólnoty sióstr były zakładane jako klasztory klauzuralne, ale od początku były one otwarte na kształcenie dzieci, młodzieży, kobiet oraz prowadzenie rekolekcji. W 1859 r. powstały pierwsze domy w Europie, a potem kolejno na całym świecie. W 1990 r. siostry klaretyнки trafiły do Polski, pierwsza wspólnota powstała w Warszawie.

– W 1995 r. na zaproszenie śp. ks. bp. Czesława Domina trafiłyśmy do Piły, do parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych, gdzie podjęłyśmy pracę apostołsko-katechetyczną z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi – opowiada s. Lucyna Lejba. – W 2004 r. powstała kolejna wspólnota, tym razem na Ukrainie w Berdiańsku. Nasze zgromadzenie dzieje się na prowincje, wiceprowincje oraz delegatury. W Polsce, gdzie istniejemy od 17 lat, tworzymy ten najniższy szczebel – delegaturę. Związane to jest z liczbą sióstr i wspólnot. Nasza Delegatura Europa Wschód skła-



BEATA STANKIEWICZ

da się z trzech wspólnot: Warszawa – 7 sióstr; Piła – 3 siostry; Berdiańsk (Ukraina) – 2 siostry. Nie jest to dużo, dlatego z ogromną ufnością modlimy się o nowe powołania.

By Bóg był kochany

Charyzmat zgromadzenia wyraża się w stwierdzeniu: Głoszenie Słowa Bożego wszystkim i wszelkimi sposobami oraz przyczynianie się do nieustannej odnowy Kościoła przez praktykowanie rad ewangelicznych i zawierzenie Maryi Niepokalanej.

Odnowę Kościoła prowadzimy przez zachowywanie Ewangelii i radykalne przeżywanie rad ewangelicznych – kontynuuje s. Lucyna. – W praktyce wyraża się to przez modlitwę o nawrócenie siebie oraz „wszystkich osób konsekrowanych na służbę Bogu i o nawrócenie całego świa-

Siostry klaretyнки z grupą misyjną

ta, dla większej chwały Boga i Jego Najświętszej Matki”, a także, w miarę możliwości, przez prowadzenie różnych spotkań dla osób konsekrowanych. Wszystko to realizujemy, łącząc działanie apostołskie z kontemplacją.

Siostry Lucyna Lejba, Monika Juszcza i Elżbieta Iwanowska, klaretyнки z Piły, działające przy parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, uczą religii w dwóch szkołach podstawowych, przygotowują dzieci do I Komunii Świętej, animują niedzielną Mszę św. oraz nabożeństwa dla dzieci. Prowadzą dziecięce grupy parafialne: koło misyjne, koło różańcowe, scholę i dziecięce koło teatralne. Jedną z sióstr pracuje również jako zakrystianka. Prowadzą grupę biblijną dla dorosłych „Wokół Pisma Świętego”, współpracują też z parafialną „Caritas” i redakcją parafialnej gazetki „Wspomo-

życielka”. Każdego roku organizują pielgrzymki do sanktuariów oraz wyjazdy wypoczynkowe dla dzieci. Piłskie klaretyнки zajmują się również duszpasterstwem. Głoszą rekolekcje adwentowe i wielkopostne oraz młodzieżowo-powołaniowe. Współpracują z misjonarzami werbistami z Chłudowa przy prowadzeniu comiesięcznych spotkań misyjnych.

– Pod opieką sióstr tworzone są w naszej parafii wspaniałe dzieła misyjne – mówi proboszcz ksiądz prałat Stanisław Oracz. – Jest Różaniec misyjny, animacja misyjna, listy do misjonarzy, groszki zbierane po szkołach i kolędowanie po całej parafii, sprzedawanie różnych rękodzieł – pocztówek, adwentowych figurek, innych prac plastycznych. Dzieci przeżywają swoją pracę w dziele misyjnym, rozmawiają o tym, chwalą się swymi osiągnięciami, cieszą się bardzo listami z podziękowaniami z Kamerunu i innych odległych krajów – podkreśla ks. Oracz.

Najważniejsza misyjność

– Moje powołanie, i to powołanie ściśle misyjne, pojawiło się już w drugiej klasie, gdy uczyliśmy się pieśni na uroczystość Pierwszej Komunii Świętej – wspomina s. Lucyna. Była tam pieśń „Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię”. Na mnie, wtedy dziecku, te słowa zrobiły ogromne wrażenie. Po latach Jezus przypomniał to swoje wezwanie. Wówczas zainteresowałam się zgromadzeniem sióstr misjonarek klaretynek.

– Myślę, że zawsze zainteresowanie jakimś zgromadzeniem, stylem życia wynika z wewnętrznego odczuwania. Jezus do czegoś wzywa, czegoś chce. Czasami człowiekowi może się wydawać, że to jest jego inicjatywa, jego zainteresowanie, pragnienie poznania czegoś nowego, ale tak naprawdę to już jest ten mały załazek wołania Bożego – przekonywa zakonnica. – Drugim elementem była wspólnota. Te dwa konkretne elementy, porwały moje serce i pociągnęły je do takiego stylu życia, a dopiero potem w trakcie formacji odkrywałam kolejne elementy historii, charyzmatu. I wtedy z zadziwieniem ubierałam w słowa to, co już od początku czułam jako moje, co już od dawna było w sercu, ale nie umiałam tego określić. Jakbym krok po kroku coraz bardziej zanurzała się w charyzmacie zgromadzenia, za każdym razem mówiąc: „tak, to jest to” – dodaje.

BEATA STANKIEWICZ